

Zrozumieć impas - Brexit i paradoks Condorceta

Autor: **Karol Zdybel**

- Za impas w sprawie Brexitu należy winać nie tylko indolencję polityków — równie mocno przyczynia się do niego strukturalna cecha głosowań: występowanie *paradoksu Condorceta*
- Duża liczba opcji wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej sprzyja kontynuacji pała
- Wyjątkowy moment historyczny, w jakim znaleźli się Brytyjczycy, utrudnia wyjście z impasu zwyczajowymi w podobnych okolicznościach metodami

Kryzys związany z wyjściem Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej wydaje się nie mieć końca. Westminsterki Parlament trzy razy sprzeciwił się wynegocjowanej przez premier Theresę May umowie z UE w sprawie opuszczenia Wspólnoty. Dwukrotnie przeprowadzone „głosowanie orientacyjne” nad alternatywnymi rozwiązaniami — najpierw ośmioma, następnie czterema — zakończyło się odrzuceniem wszystkich propozycji przez Izbę Gmin. Po kolejnym przełożeniu terminu Brexitu — tym razem do końca października — wciąż nie wiadomo, czy i na jakich warunkach Brytyjczycy wyjdą z UE.

Wielu komentatorów w przeciągającym się impasie widzi wyraz indolencji lub wręcz symptom upadku całej brytyjskiej klasy politycznej. Jedni zwracają uwagę, że Theresa May od początku [postanowiła](#) reprezentować tylko jedną stronę sporu: zwolenników Brexitu, przez co prędko zraziła do siebie potencjalnych sprzymierzeńców. Inni przekonują, że obserwujemy [kryzys](#) dyscypliny w tradycyjnych brytyjskich partiach, a szerzej — kryzys społecznego poparcia dla nich i identyfikacji z partyjnymi programami. Powrócimy do tych interesujących wątków na końcu, lecz tymczasem skupmy się na mniej eksponowanym aspekcie sprawy: źródłach niezdolności Parlamentu do zdecydowania się na określony wariant Brexitu tkwiących w samym mechanizmie głosowania. Choć sytuacja wydaje się osobliwa — w końcu ciała przedstawicielskie na całym świecie przeważnie nie miewają podobnych trudności przy podejmowaniu decyzji — kilka

elementarnych faktów teorii wyboru społecznego pozwala zrozumieć, dlaczego tym razem Parlament w Westminsterze nie może osiągnąć zadowalającego wyniku.

Paradoks Condorceta

Wyjaśnienie znane jest co najmniej od 18. stulecia. Na początku zauważmy, że w przypadku głosowania nad dwiema opcjami wynik jest zawsze możliwy do ustalenia: większość osób opowiada się za pierwszą lub za drugą z nich. Tylko wyjątkowo dochodzi do remisu, a jego przełamanie wymaga zmiany zdania przez zaledwie jedną osobę. Jednakże powiększenie zbioru opcji do wyboru może uczynić proces decyzyjny znacznie bardziej skomplikowanym. Wyobraźmy sobie, że trzy osoby wybierają spośród trzech rozstrzygnięć jakiegoś kontrowersyjnego zagadnienia metodą głosowania większościowego. Oznaczmy rozstrzygnięcia literami A, B oraz C, zaś porządki preferencji każdego z głosujących niech będą następujące:

- i) $A > B > C$
- ii) $B > C > A$
- iii) $C > A > B$

Nietrudno zauważyć, że — niczym w grze w papier, kamień i nożyce — przy powyższych założeniach uzyskamy układ cykliczny. A wygrywa z B, B wygrywa z C, natomiast C wygrywa z A — zawsze stosunkiem dwóch głosów do jednego. Nie potrzeba wiele wyobraźni, by uogólnić ten przypadek na większą liczbę głosujących i rozważanych opcji. Istotne w nim jest, że nawet jeśli każdy z głosujących ma doskonale sprecyzowaną preferencje — tzn. wie, która spośród opcji podoba mu się najbardziej, a która najmniej, oraz potrafi uszeregować wszystkie pozostałe — to nie ma gwarancji, że głosowania wyłonią opcję zwycięską. Fakt ten nazywamy *paradoksem Condorceta* (na cześć osiemnastowiecznego matematyka [Nicolasa de Condorceta](#)). Znajomość paradoksu ma niebagatelne znaczenie dla zrozumienia pata, w jakim tkwi dzisiaj Zjednoczone Królestwo stojące w obliczu Brexitu.

Nieemożliwy wybór w Pałacu Westminsterskim

Przeprowadzone w 2016 r. referendum dotyczące wyjścia Brytyjczyków ze struktur Unii Europejskiej zawierało tylko dwie możliwości do wyboru: *Leave* lub *Remain*, a więc było rozstrzygalne. Na etapie negocjacji między Londynem a Brukselą sposób opuszczenia Wspólnoty wymagał już natomiast doprecyzowania. Nawet chcąc

maksymalnie uprościć sprawę, trzeba było odróżnić „twardy” Brexit od „miękkiego” Brexitu. Ten pierwszy oznacza opuszczenie UE przez Zjednoczone Królestwo bez umowy (*No Deal*), tak by relacje między nim a Wspólnotą były regulowane jedynie ogólnymi zasadami Światowej Organizacji Handlu; drugi oznacza dwustronne porozumienie, na mocy którego obie strony pozostaną w ściślejszych stosunkach.

Aby zachodził paradoks Condorceta, należałoby dla ustalenia uwagi wyróżnić następujące frakcje wśród deputowanych do Izby Gmin: i) wychodzących, ii) wychodzących polubownie oraz iii) pozostających, a ich porządki preferencji wobec zagadnienia Brexitu musiałyby się przedstawiać następująco:

- i) Wychodzący: „twardy” Brexit > „miękki” Brexit > pozostanie w UE
- ii) Wychodzący polubownie: „miękki Brexit” > pozostanie w UE > „twardy” Brexit
- iii) Pozostający: pozostanie w UE > „twardy” Brexit > „miękki” Brexit.

Preferencje grupy iii) dają się wytłumaczyć np. nadzieją na rychły powrót Zjednoczonego Królestwa do Unii Europejskiej w razie wystąpienia dotkliwych skutków bezumownego opuszczenia Wspólnoty¹. Innymi słowy względy strategiczne nakazywałyby członkom tej grupy przeciwstawiać się jakiegokolwiek próbie złagodzenia konsekwencji ustania członkostwa w Unii. Można je również rozumieć jako konsekwentny sprzeciw wobec wszelkich form porozumienia w sprawie Brexitu

Do zajścia paradoksu nie potrzeba, by wielkość każdej z trzech (stylizowanych) grup była jednakowa — wystarczy, by każda liczyła mniej niż połowę głosujących. W praktyce nie ulega raczej wątpliwości, że wychodzący polubownie są największą frakcją. Cały przykład daje zresztą jedynie uproszczone wyobrażenie o sytuacji w brytyjskim Parlamencie, a rzeczywistość przedstawia się w jeszcze ciemniejszych barwach. W następstwie referendum deputowani do Izby

¹ Deltapoll na podstawie sondażu ocenia liczebność tej grupy w brytyjskim społeczeństwie na 13%, przy czym zamiast „miękkiego” Brexitu ankieterzy pozwolili badanym wybrać jedynie jego szczególną formę w postaci umowy wynegocjowanej przez Theresę May. Badanie sugeruje również, że w *społeczeństwie* umowa May ma szansę zdobyć większość zarówno przeciwko wyjściu bezumownemu, jak i przeciwko opcji pozostania w UE. Jeśli w istocie tak by było, oznaczałoby to, że paradoks Condorceta nie zachodzi wśród wyborców. Wyniki oraz komentarz do sondażu można znaleźć tutaj: <http://www.deltapoll.co.uk/steve-fisher-condorcet>.

Gmin stanęli bowiem wobec znacznie szerszej gamy rozwiązań kwestii Brexitu: wyjścia bez umowy, wyjścia z umową wynegocjowaną z Unią przez Theresę May, wariantu tureckiego (unii celnej), tzw. „Wspólnego Rynku 2.0” (zwanego „Norwegią +”) oraz innych pomysłów na „miękką” Brexit”, a także możliwości przeprowadzenia kolejnego referendum bądź pozostania w UE. Wobec mnogości propozycji, szanse na znalezienia takiej, która może zwyciężyć w głosowaniu przeciwko każdej innej, tym bardziej maleją.

I rzeczywiście, w przeprowadzonym 27 marca w Parlamencie „głosowaniu orientacyjnym” nad ośmioma możliwościami postępowania po wcześniejszym odrzuceniu umowy May, Izba Gmin wyraziła sprzeciw wobec wszystkich. Parlamentarzyści podejmowali decyzje, zaznaczając „tak” lub „nie” przy każdej z opcji. W najskrajniejszym możliwym do wyobrażenia scenariuszu deputowani opowiadaliby się wyłącznie za najbardziej preferowaną opcją, przekreślając siedem pozostałych; w takiej sytuacji szansa uzyskania większości przez którąkolwiek byłaby doprawdy iluzoryczna. W praktyce wyniki głosowania i [ujawnione przez niektórych parlamentarzystów dokumenty](#) wskazują, że wybierali oni po dwie lub trzy akceptowalne ze swojego punktu widzenia propozycje. Ani to, ani ograniczenie liczby wariantów do czterech i powtórzenie „głosowania orientacyjnego” kilka dni później, nie pomogło jednak w znalezieniu rozwiązania mogącego pokonać wszystkie inne. Paradoks Condorceta na razie wziął górę i po drugim już przedłużeniu terminu Brexitu czekamy, co nastąpi dalej.

Dlaczego tak trudno znaleźć wyjście?

Problem z Brexitem w brytyjskim Parlamencie jest nietypowy z wielu powodów. Po pierwsze, jak już wspomnieliśmy, wybór spośród więcej niż dwóch propozycji jest rzadką praktyką parlamentarną. Po drugie, członkowie partii politycznych nieczęsto odstępują od linii partyjnej. Na ogół poświęcają żywione przez siebie przekonania na rzecz długoterminowej kariery w strukturach ugrupowania. Tym sposobem w ciałach przedstawicielskich przeważnie funkcjonuje stabilna większość, a jej lojalne i zdyscyplinowane zachowanie jest gwarantem rozstrzygalności nawet najtrudniejszych głosowań. Po trzecie, impas można przełamać poprzez stworzenie doraźnej koalicji i handel głosami. W zamian za poparcie udzielone przez posłów w liczbie brakującej do uzyskania większości, partie bądź frakcje parlamentarne mogą „zapłacić” w kolejnym głosowaniu,

podnosząc rękę za propozycją, której w przeciwnym razie by nie poparli. Takie *quid pro quo* pozwoliłoby na przykład przeforsować umowę premier May przy udziale niezbędnej części reprezentantów Partii Pracy w zamian za poparcie konserwatystów dla niektórych projektów Partii Pracy w przyszłości.

Między innymi z powyższych powodów Gordon Tullock — wybitny ekonomista badający procesy polityczne i jeden z twórców programu badawczego *Public Choice* — uważał roztrząsanie paradoksów teorii kolektywnego wyboru (w tym takich jak paradoks Condorceta) za marnowanie czasu. A jednak pat w Westminsterze pokazuje, że nawet najmniej życiowe koncepcje ekonomiczne mogą niekiedy okazać się przydatne. Wypada więc na koniec zapytać, dlaczego motyw lojalności ani możliwość handlu głosami nie okazały się wystarczające do osiągnięcia porozumienia w sprawie Brexitu.

Przekonującej i zarazem ciekawej odpowiedzi na to pytanie udzielają [Stephen Davies](#) oraz [John Gray](#). Obaj twierdzą, że co najmniej od momentu referendum w sprawie Brexitu formalne podziały w Izbie Gmin nie odzwierciedlają faktycznych podziałów ideologicznych wśród parlamentarzystów, a tym bardziej nie odpowiadają nastrojom w kraju. W myśl tej hipotezy brytyjski system polityczny przechodzi obecnie przeobrażenia porównywalne choćby do sytuacji z pierwszych wyborów do Parlamentu po I wojnie światowej (tzw. *Coupon Election*). Wtedy Partia Liberalna prędko straciła masowe poparcie i rozpadła się, a jej dotychczasową funkcję jednej z dwóch podstawowych sił politycznych wkrótce zaczęła spełniać Partia Pracy. Podobnie dziś tradycyjne agendy Partii Konserwatywnej i Partii Pracy przestały pociągać za sobą masy społeczne — to właśnie Brexit stał się jedną z podstawowych kwestii, względem których Brytyjczycy określają się politycznie.

Dlatego właśnie głos w sprawie wyjścia Zjednoczonego Królestwa z UE stał się dobrem niehandlowym: nie sposób wymienić go na głos w jakiejś innej sprawie. Ten pierwszy przyporządkowuje bowiem polityka do jednego z dwóch obozów uchodzących obecnie za absolutnie podstawowe: zwolenników bądź przeciwników Brexitu, co eliminuje możliwość handlu. Jakby tego było mało, nieprzystawalność formalnych podziałów partyjnych w Parlamencie do rzeczywistych podziałów politycznych sprawia, że opinie w sprawie Brexitu rozkładają w poprzek przynależności do ugrupowań. W takiej sytuacji szczególnie trudno o wymuszenie partyjnej lojalności; łatwiej natomiast zrozumieć, dlaczego politycy obu głównych

partii uniezależniają się od liderów, a nawet rezygnują z członkostwa i budują nowe struktury (jak The Independent Group). Splot opisanych czynników sprawia, że paradoks Condorceta, który w innych okolicznościach byłby jedynie teoretyczną ciekawostką, może objawić się w pełnej krasie i unieruchomić maszynę wzorcowego liberalnego parlamentu.